

TOMASZ PUDŁOCKI
ORCID: 0000-0001-7527-0919

RECENZJA KSIĄŻKI: WOJCIECH NARĘBSKI,
SAGA RODU NARĘBSKICH, RED. MACIEJ ŁYSZCZARZ,
MARZENA WŁODEK, ARCHIWUM NAUKI PAN I PAU,
KRAKÓW 2020, 128 S.+ 20 IL.

Recenzowana publikacja, skromna objętościowo i z wyglądu niepozorna, jest próbą uchwycenia fenomenu rodziny, której dzieje wpisane są w historię Polski, w tym zwłaszcza polskiej irredenty, architektury oraz nauki. Chociaż Narębskim daleko do ważnych rodów szlacheckich czy inteligenckich, powszechnie zakorzenionych w świadomości, to ich wkład w dzieje państwa i narodu polskiego nie jest bagatelny. Tę specyfikę spróbował uchwycić jeden z najwybitniejszych z rodu, znany i ceniony współczesny geochemik Wojciech Narębski, który – jak wielu uczonych świadomych własnych dokonań – w jesieni swojego życia podjął się trudu spisania losów swoich oraz środowiska, z którego się wywodzi. To właśnie jego opracowanie (na poły tekst o historii rodziny, na poły wspomnienia) stało się przyczynkiem do powstania publikacji i jej główną częścią.

Książkę otwiera *Wstęp* Macieja Łyszczarza (s. 7–8), który poprzedza zasadniczy tekst *Sagi*, mający taki sam tytuł jak całość tomu (s. 9–73). Po nim następują *Pamiętniki* Stefana Narębskiego (s. 74–116), poprzedzone wstępem Patryka Gawrychowskiego (*Przypadki człowieka, historia rodziny, dzieje kraju. O pamiętnikach Stefana Narębskiego*, s. 71–73), oraz fragmenty wspomnień Barbary Narębskiej-Dębskiej-Kozłowskiej, pt. *Łagier NKWD nr 0321. Wspomnienia młodości, więzienia i zesłania* (s. 117–127). Całość zamyka spis ilustracji oraz część ikonograficzna, obejmująca 20 ilustracji, odnoszących się do miejsc i postaci występujących w książce. Jak wyjaśnił we wstępie jeden z redaktorów tomu, zasadniczy tekst pióra W. Narębskiego powstał jako forma kontynuacji narracji osobistych Stefana (ojca) i Barbary (siostry), ale przez kilkanaście lat nie doczekał się druku. W końcu trafił do zasobu Archiwum Nauki PAN i PAU jako część spuścizny uczonego. Ostatecznie, dzięki zaangażowaniu pracowników instytucji, a w sposób szczególny M. Łyszczarza i M. Włodek, zdecydowano się go opublikować. Edycja wpisuje się tym samym w politykę Archiwum, które od lat w rozmaity sposób stara się udostępnić i popularyzować swój zasób.

Egodokumenty – bo do tej kategorii źródeł trzeba zaliczyć recenzowaną publikację – są specyficznym zapisem o przeszłości. Ich popularność wzrasta

w ostatnich latach i bynajmniej nie obejmuje tylko tzw. wielkich i znaczących jednostek. Liczne akcje prowadzone przez archiwa, muzea i biblioteki, nawołujące do świadomego tworzenia źródeł i oddawania ich pod opiekę państwowych instytucji, zajmujących się gromadzeniem pamiątek przeszłości, powodują, że przy oddawaniu kolekcji rodzinnych nierzadko ich opiekunowie sami chwytają za pióro i opisując przekazywane zbiory, tworzą własną narrację. Motywacją tych działań bywa różna – od potrzeb indywidualnych, wynikających ze świadomości znaczenia własnych przeżyć, przez osobiste rozliczenia się z przeszłością, w których zapiski stanowią swoistego rodzaju katharsis, po zachęty ze strony członków rodziny lub pracowników instytucji państwowych, świadomych tego, że każda ocalała opowieść jest cenna, a historia widziana z perspektywy tzw. zwykłych ludzi niekiedy więcej wnosi do ogólnego poznania dziejów niż kreowane wizje zasłużonych jednostek.

Jest pewien zasadniczy problem z drukiem materiałów osób żyjących, które się zna, a także – jak w przypadku prof. W. Narębskiego, osoby charyzmatycznej, o ogromnym uroku i kulturze osobistej – lubi. Wydawca narracji osobistych zawsze stoi przed dylematem, w jakim stopniu jego sympatie i preferencje mogą wpłynąć na właściwą ocenę przydatności druku. Tzw. obserwacja uczestnicząca, a więc świadomość własnego zaangażowania i jego wpływu na rezultat podejmowanej pracy, jest bardzo istotna w namyśle nad istotą nauki jako takiej, a w sposób szczególnie prac redaktorskich nad egodokumentami. Trudno się dziwić, że i przed tym dylematem stanął zespół pracujący nad recenzowaną publikacją. O dojrzałości i świadomości bezpośredniego emocjonalnego zaangażowania redaktorów w relację z prof. Narębskim świadczy to, że wszelkie komentarze i uwagi redaktorskie zawarte w przypisach są zredukowane do minimum, a sam wstęp poprzedzający publikację jest niezmiernie krótki. Z jednej strony czytelnik niezaznajomiony z okolicznościami wydania *Sagi* może dojść do wniosku, że cały aparat naukowy jest trochę za skromny i wymagałby więcej pracy oraz pochylecia się nad całością tekstu. Z drugiej – ten sam czytelnik, poznawszy relacje personalne łączące wydawców z profesorem, przyzna rację redaktorom co do wyboru minimalistycznej drogi – a zatem oddania w pierwszej kolejności głosu Wojciechowi Narębskiemu i zrezygnowania z obarczania jego opracowania niepotrzebnymi przypisami. Wydaje mi się jednak, że to wyjaśnienie powinno się znaleźć we wstępie.

O ile część początkowa informuje o okolicznościach powstania tekstu zasadniczego, o tyle już *Saga* przybliża dzieje rodziny Narębskich od czasów najdawniejszych po współczesne. Z przyczyn oczywistych jej autor – niebędący zawodowym historykiem, a jedynie, jak to często bywa w przypadku przedstawicieli nauk matematyczno-przyrodniczych na emeryturze, pasjonatem dziejów – przyjął formę, jak już wspomniałem, połączenia tekstu naukowego z popularnym oraz z własnym spojrzeniem na historię krewnych i znajomych. Wraz z nim czytelnik podróżuje od Małopolski przez Wilno do Czeczenii, by powrócić

na dłużej nad Wilię, a w końcu od czasów II wojny światowej poznać losy Narębskich zarówno w Związku Radzieckim, jak i na zachodzie Europy. W końcu zatrzymuje się z rodziną w dwóch ważnych miejscach na mapie akademickiej Polski, w Krakowie i Toruniu, które stanowią dla bohaterów miejsca wypadowe do podróży po całym niemal świecie. Poprzez dzieje rodziny, jak w soczewce, można prześledzić to, co było wspólnym doświadczeniem Polaków, zwłaszcza polskiej inteligencji, w XIX i XX w. Wśród wiodących tematów, bliskich autorowi i środowisku, z którego się wywodzi, jest rodzina oraz miłość i wsparcie najbliższych, umiłowanie ojczyzny i praca dla niej, wyrażana czy to w projektach architektonicznych Stefana, czy pracach badawczych jego syna, czy w końcu w działalności niepodległościowej i cenie, jaką przyszło rodzinie za nią zapłacić w okresie totalitaryzmów – niemieckiego nazizmu oraz stalinizmu. Poza momentami wzniosłymi, uwypuklającymi ideały, w jakich wzrastali i starali się realizować swoje życie Narębscy, nie brak też momentów prozy dnia codziennego oraz drobnostek, wskazujących na wzajemne relacje członków rodziny. Tekst jest napisany przystępnie i chociaż z jego kart przebijają emocje towarzyszące autorowi, przywołującemu w pamięci zwłaszcza tych, którzy odeszli, to daleki jest on od niepotrzebnego patosu czy braku dystansu wobec opisywanych postaci i wydarzeń. Dzięki wyważonemu podejściu Wojciecha Narębskiego czytelnik ma wrażenie autentyczności jego zapisu, a nie kreacji dziejów rodu oraz własnych, co nierzadko jest bolączką tekstów wspomnieniowych. Ostrożność w szafowaniu sądami i przedstawianiu przeszłych wydarzeń, a równocześnie wartka narracja powodują, że *Sagę* czyta się przyjemnie, a jest to równocześnie lektura pożyteczna i godna uwagi.

Dużo bardziej emocjonalnie napisane są teksty Stefana i Barbary Narębskich – choćby dlatego, że odnoszą się one przede wszystkim do ich własnych przeżyć, bez ambicji objęcia szerszego odcinka dziejów rodziny. *Pamiętniki* Stefana Narębskiego, poprzedzone wstępem i w opracowaniu P. Gawrychowskiego, ukazały się w czasopiśmie „Ananke” (2018, nr 1–4 [90–93], s. 28–53), ale dobrze się stało, że zostały włączone do niniejszej edycji, gdyż pierwodruk miał dość mały zasięg, a tekst zasługuje na szerszą uwagę. Opracowujący edycję podkreślił, że tekst powstał był pod koniec życia autora, „ma charakter osobistych notatek i tworzony był zapewne na użytek rodziny” (s. 72). Co więcej, wydaje się mocno niekompletny i nieskończony. Zdanie na temat obecnego zaniku tradycji rodzinnych można potraktować jako osobistą opinię P. Gawrychowskiego, niczym nieudokumentowaną, a wobec obecnej popularności badań genealogicznych i ogromnej popularności biografii historycznych, wręcz błędną. Zgodzić się jednak z autorem wypada, że długie życie Narębskiego seniora minęło wśród nieustannych zawirowań politycznych i społecznych. Zaslugą opracowującego *Pamiętniki* jest wydobywanie ich z mroków zapomnienia i przybliżenie współczesnemu czytelnikowi. Podkreślić należy, że tekst jest opatrzony dobrze zniuansowanym aparatem krytycznym i przygotowany do druku bez zarzutu.

Wspomnienia Barbary Narębskiej-Dębskiej-Kozłowskiej podane są we fragmencie – nie wyjaśniono jednak nigdzie, jakimi kryteriami posługiwano się, wybierając tę, a nie inną część z tego, co zostało ogłoszone w serii „Biblioteka Wileńskich Rozmaitości”. Obok przeżyć autorki z sowieckich łagrów trudno przejść obojętnie, a niewielki wyimek wybrany do publikacji pozostawia czytelnika z dużym niedosytem. Co więcej, ze względu na to, że ten fragment *Sagi* nie został poprzedzony wstępem, o losach autorki można dowiedzieć się jedynie z tego, co zapisał o niej brat Wojciech.

Wydaje się, że trzy teksty źródłowe zaprezentowane w niniejszej edycji, różniące się zasadniczo co do długości i formy, to próba spojrzenia na dzieje rodziny Narębskich z różnych perspektyw – ojca oraz jego dzieci. Dobrze się stało, że zostały one zebrane razem i udostępnione, choć może redaktorzy tomu mogliby bardziej popracować nad ujednoczeniem aparatu naukowego całości. Da się bowiem zauważyć dysproporcje w tym zakresie – wspomnienia Barbary Narębskiej-Dębskiej-Kozłowskiej są podane bez jakichkolwiek odnośników, a opracowanie jej brata ma ich zdecydowanie mniej niż tekst ojca. Pomimo tej uwagi *Saga* to lektura, jak mało która, pokazująca w skondensowany sposób dzieje jednej rodziny z kilku perspektyw. Czytelnik ma szansę przyjrzeć się tym samym postaciom i wydarzeniom, które tylko z pozoru były dla wszystkich ich uczestników takie same. I może na tym polega największa wartość wspomnień – w swoim subiektywizmie wpuszczają nas w świat, który chcą przed nami odsłonić ich autorzy, na tyle, na ile się przed nami otworzą. Ich zapiski, utrwalające z mniejszym lub większym talentem ślady przeszłości, stanowią jednak każdorazowo grę z czytelnikiem i zaproszenie go do dalszych własnych poszukiwań okruczeń tego, co pozostało z odbicia wielkiej historii w życiu zwykłych ludzi.